

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 3  
(1686)  
2004

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • MARZEC • CENA 2 ZŁ



*„Wierzę w Boga, Ojca Wszchemogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”*



# „Pochwalam was (...), że tak, jak wam przekazałem, zachowujecie tradycję”

W Nowym Testamencie problematyka Tradycji pojawia się w sporze z faryzeuszami (Mk 7, 1-13; Mt 15, 19), gdzie Jezus powiada: „znosicie słowo Boże przez waszą tradycję” (Mk 7, 13); a także widoczna jest w obu Listach do Koryntian. W 1 Kor św. Paweł powiada: „Pochwalam was bracia za to, że we wszystkim pomni na mnie jesteście i że tak, jak wam przekazałem, zachowujecie tradycję” (1 Kor 11, 2), a nieco dalej mówi, że on i inni Apostołowie są świadkami Zmartwychwstania Chrystusa (1 Kor 15, 1-11): „Tak więc czy to ja, czy inni, tak nauczamy i tak wyście uwierzyli”. Natomiast w 2 Kor, pisząc o godności urzędu apostołowego, Paweł uzasadnia go Tradycją apostołską (2 Kor 3, 1n.).

Natomiast w Liście do Tymoteusza św. Paweł naucza: „Dobrego depozytu straż z pomocą Ducha Świętego” (2 Tm 1, 14), aby go przekazać „zasługującym na wiarę ludziom, którzy też będą zdolni nauczać i innych” (2 Tm 2, 2). Tym dobrym depozytem wiary jest Pismo Święte i Tradycja. Św. Łukasz pisze: „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2, 42). A św. Paweł upominał wiernych: „Przeto, bracia, stójcie niewzruszenie i trzymajcie się tradycji, o których zostaliście pouczeni bądź żywym słowem, bądź za pośrednictwem naszego listu” (2 Tes 2, 15).

**Troskę o zachowanie Tradycji przejęli od Apostołów Ojcowie Kościoła. W pierwszych wiekach Kościół żył Tradycją, nic więc dziwnego, że teologiczna refleksja nad Tradycją pojawiła się u Ojców Kościoła.** O znaczeniu Ojców Kościoła dla Tradycji, zob. Wincenty z Lerynu, *Commonitorium*, Poznań 1928, s. 55: „Należy jednak zbierać zdanie tych tylko Ojców, którzy w katolickiej wierze i społeczności świętobliwie, mądrze, niezachwianie żyli, uczyli i wytrwali — i na to zasłużyli, by albo z wiarą w Chrystusie umrzeć, albo szczęśliwie życie oddać za Niego. Ale i tym Ojcom wierzyć należy według tej zasady, by za niewątpliwie pewne i obowiązujące uważać to, co albo wszyscy, albo ich część w jednym i tym samym duchu wyraźnie, często i wytrwale, jakby jakiś zgodny w sobie chór nauczycieli przyjmowała, zachowywała i przekazywała, a tym samym i zatwierdzała. Cokolwiek zaś któryś z nich, choćby to był święty i uczony, choćby to był biskup, choćby wyznawca i męczennik, przyjmował poza wszystkimi lub w przeciwieństwie do nich, — wszystko to trzeba jako jego własne tajemne i prywatne mniemanie odgraniczyć od stanowiącego powagę wspólnego i publicznego poglądu ogółu. W przeciwnym bowiem razie moglibyśmy z wielkim niebezpieczeństwem dla wiecznego zbawienia (...) porzucić starą prawdę powszechnego dogmatu (...)”.

Św. Klemens Rzymski w *Liście do Kościoła w Koryncie* pisał: „Odtóżmy na bok owe próżne i bezużyteczne

zabiegi, a powróćmy do chwalebnej i świętej reguły naszej tradycji”. Ta tradycja pozwala zachować prawdziwą wiarę, naucza Ignacy Antiocheński (zm. ok. 110) podkreślając, że wiara łączy nas z biskupem i kapłanami, a przez nich z Apostołami i Chrystusem; biskupi i prezbiterzy są strażnikami depozytu wiary. Natomiast św. Augustyn (353-430) powiada: „to, co cały Kościół utrzymuje, a co nie pochodzi z ustanowienia synodów, ale zawsze było przestrzegane, słusznie uważa się za coś, co zostało przekazane wyłącznie mocą autorytetu apostołowego”. Bazyli Wielki (329--379) dodaje, że teologia ma swoje źródło „w Piśmie Świętym, jak z tych, które niepisane przyjęliśmy z tradycji Ojców”, a „gdyby ktoś przepowiadał wam coś oprócz tego, co święty Kościół katolicki od świętych Apostołów, Ojców i soborów przyjął i do dnia dzisiejszego zachował, to posłuchu temu nie dajcie” (Jan Damasceński, 675--749). O Tradycji apostołowej mówią także Ireneusz, i Orygenes, gdy odwołują się do nauki, jaką udzielili Apostołowie zakładanym przez siebie Kościołom, a następnie przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Jak powiada Ireneusz z Lyonu, Tradycja przekazywana jest w Kościele: „I choć [Kościół] rozproszony jest po całym świecie, pilnie strzeże [nauki apostołowej], jakoby mieszkał w jednym domu i jednomyślnie w nią wierzy (...). Niewątpliwie różne są języki na globie ziemskim, ale jest jedna i ta sama moc tradycji”. Orygenes (ok. 185-254 r.) zaś pisał, że „wielu jest takich, którzy sądzą, że rozumieją nauki Chrystusa, i niektórzy z nich różnią się w poglądach od swych poprzedników, to ponieważ nauka kościelna ma być zachowana w tej postaci, w jakiej została przekazana przez apostołów kolejnym pokoleniom i trwa do chwili obecnej w Kościołach, powinniśmy przecież wierzyć tylko w tę prawdę, która pod żadnym względem nie różni się od tradycji kościelnej i apostołowej”. Sobór Nicejski II (787 r.) ogłosił za normę wiary i dyscypliny Kościoła „Tradycję kościelną czy to spisana też niepisana”. „Podczas, gdy Pismo Święte jest bezspornie główną regułą wiary, uznajemy, że autentyczna Tradycja, tj. nieprzerwana, częściowo ustny, częściowo pisemny przekaz nauki, głoszonej najpierw przez Chrystusa, a następnie przez Apostołów, jest autorytatywnym (zgodnie z wolą Bożą) źródłem poznania dla wszystkich kolejnych pokoleń chrześcijan” (*I Konferencja Unijna w Bonn*).

**Biskupi starokatolicki przyjęli w Deklaracji Utrechckiej z 1889 r., że najwyższym kryterium ich kościelnej działalności będzie zasada św. Wincentego z Lerynu (zm. ok. 450): „Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwe i rzeczywiście katolickie”.**



**Mówimy, że jesteśmy chrześcijanami, że poszliśmy za Jezusem. Ale jak za Nim poszliśmy? Czy przyłączyliśmy się tylko do idących za Nim tłumów, czy poszliśmy zdecydowani na to, by zostać Jego uczniami?**

**J**ak jest w rzeczywistości, mówi nam o tym nasze szare, codzienne życie. Jeśli jest w nim ład, porządek, plan, zachowanie hierarchii wartości, to dobrze, ale jeżeli ciągle powtarzamy „nie mam czasu”, stale o czymś zapominamy, gubimy się w naszych obowiązkach, zawsze jesteśmy zgorzkniali, ze wszystkich dookoła niezadowoleni, stale tkwimy w jednym wielkim bałagnie, zarówno w życiu osobistym, rodzinnym, jak i zawodowym, społecznym — to bardzo źle, bo to znak, że bardzo oddaliliśmy się od Boga, „albowiem Bóg nie jest Bogiem nieporządku”.

W Ewangelii m.in. czytamy takie słowa Pana Jezusa: „Któż z was bowiem, chcąc zbudować wieżę (albo dom) nie uściadzie najpierw i nie obliczy kosztów, czy ma na wykończenie? Aby, gdy już położy fundament, a nie



**Czyż nie jesteśmy jako ten syn marnotrawny, który odwrócił się od Ojca,  
Powrót syna marnotrawnego —  
namal. Rembrandt van Rijn (1606-1669)**

## Mocne postanowienie chrześcijanina

może dokończyć, wszyscy, którzy by to widzieli, nie zaczęli naśmiewać się z niego, mówiąc: ten człowiek zaczął budować, a nie mógł dokończyć” (Łk 14, 28-30). Jest to wyraźne pouczenie, że powinniśmy żyć roztropnie, planować nasze poczynania i konsekwentnie je realizować.

Czy Polak lubi planować? — Nie bardzo. I nie lubi tych, którzy mu o konieczności planowania przypominają. A jeśli już coś planuje, to jest to plan swoisty dla niego, taki, o jakim pisał Mikołaj Biernacki (1836-1901): „Plan już mam, z nim to popłynę i chwycę los za czuprynę!” Niby to plan, ale właściwie jest to typowo polskie „jakoś tam będzie”, „nie warto się martwić na zapas”.

Czasy się jednak zmieniają i zmienia się natura Polaka. Dzisiejszy Polak to już nie ten dawny Polak-sarmata czy Polak-zabijaka. Jest inny, lepszy, mądrzejszy, spokojniejszy, nauczony doświadczeniem, uczący się od innych narodów tego, co dobre, lepiej pracujący i właśnie zaczynający pracować planowo.

A Polak-chrześcijanin? Tym bardziej powinien być lepszy. Przez wszystkie Kościoły chrześcijańskie powiał nowy, ożywczy duch ekumenizmu i zdrowej chrześcijańskiej myśli. Szeroko dla wszystkich wierzących w naszym kraju otwarta jest dziś Księga Pisma Świętego. Każdy z nas ma całkowitą swobodę działania religijnego i społecznego. Żeby tylko chciał wykorzystać w pełni tę szansę.

Polski ekonomista, prawnik i historyk Tadeusz Garczyński (1893-1968), ale także dziennikarz i publicysta, w „Sztuce życia” dał taki przykład:

„Mam uroczego przyjaciela, erudyte, zdolnego pisarza, niezrównanego gawędziarza. Nie wie on jednak, co to jest porządek. Biurko, przy którym pracuje, świetnie charakteryzuje jego usposobienie. Piętrzą się na nim książki, albumy, czasopisma, fotografie, wycinki z gazet, maszynopisy...

— Muszę powycierać kurze — powiada jego żona.

— Tylko nie dotykaj mojego biurka — woła. Po każdym takim sprzątaniu niczego nie mogę znaleźć.

Kiedyś wyraziłem wątpliwość, czy naprawdę wie, gdzie co leży. Z oburzeniem potraktował moją uwagę

jako obrazę osobistą. Przekonałem się jednak, że miałem rację. Zawsze najdłużej szukał tego, co mu było potrzebne, niepotrzebne zaś — leżało spokojnie na wierzchu. Stwierdziłem też istnienie wielu prac zaczętych i od dawna czekających na ukończenie. Uderzyło mnie podobieństwo jego zamiarów do tego biurka. Nagromadziło się ich co niemiara, niełatwo było w tym jakiś ład wprowadzić”

Czyż nie jest to obrazek z życia? A może sami tym grzeszymy? Może przez nasze bezplanowe życie wyrządzamy krzywdę własnej rodzinie? Postępujmy, co autor pisze dalej w tej samej książce:

„Gdy mąż nie wraca do domu o określonej porze, żona zaczyna układać swoje plany bez niego. Małżeństwo formalnie istnieje, lecz faktycznie rozeszło się. Dzieci są wtedy najbiedniejsze. Zły przykład na nie działa. Rygor uważają za dokuczliwość, gdyż przecież dorośli nie stosują go do siebie. Praca w domu staje się przymusem, a każdy przymus ciąży, toteż wykonuje się ją niedbale. A gdy obliczamy ilość zmarnowanych godzin, okaże się, że każdy z osobna roztrwonił wolny czas, niszcząc życie swoje i cudze”.

W młodości wydaje się nam, że mamy bardzo dużo czasu i zwlekamy z ujęciem siebie w karby rygorów. Ów pospolity błąd mści się okrutnie, gdyż później brak nam sił, złe przyzwyczajenia weszły w nas głęboko.

Pan Jezus nie wymaga od nas rzeczy niemożliwych, ale też nie żąda rzeczy małych. Chrystusowy program dla wierzących to program maksymalistyczny: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48).

Może zrodziło się w naszym sercu niejedno cenne postanowienie: zerwać z grzechem, uregulować swój stosunek do Boga i do Kościoła, uporządkować swoje życie rodzinne, solidnie wypełniać obowiązki służbowe, naprawić wyrządzone zło, pojednać się z ludźmi z nami skłóconymi, nadrobić wszelkie zaległości itp. Nie zaprzepaśćmy tych błogosławionych natchnień. Trzeba się nauczyć ciągle rozpoczynać na nowo każdy dzień, każdy tydzień, miesiąc, każdy rok. Wszak poszliśmy za Jezusem, a On prowadzi nas do wspaniałych, wzniosłych celów.



# Człowiek wielbi Boga

Żyjemy wśród przyrody i wśród ludzi. Korzystamy z przyrody. Ludzie pomagają nam, a my pomagamy ludziom. A przecież Bóg nam dał cały świat. On nas umieścił wśród innych ludzi. Czy wolno nam o tym zapominać? Powinniśmy szukać Boga i wielbić z całym światem i z ludźmi.

Jako istota materialna i duchowa człowiek czci Boga nie tylko w myśli, ale również i na zewnątrz. Wyraża swoją cześć gestem i śpiewem. Jako istota związana ze światem przyrody posługuje się przedmiotami materialnymi: wodą, chlebem, winem, olejem itp., buduje kościoły i wznosi ołtarze. Człowiek jest najdoskonalszym stworzeniem Boga na ziemi. Jest związany ze światem przyrody, a jednocześnie jest istotą duchową.

Na pewno każdy z nas doświadczył w swym życiu radości i zachwyty związanej z **widokiem barwnej łąki (patrz: okładka)**, rosnącego na polach zboża, mieniającego się wszystkimi kolorami parku, kwitnących wiosną biało-różowo drzew itp. Po prostu: uderzyło nas piękno świata. Kiedy przypatrywaliśmy się kwiatom, zwłaszcza tym **niepieięgnowanym, rosnącym dzi-**

**ko na łąkach, rozmyślaliśmy, jakież to wspaniałe dzieło naszego Stwórcy!** Kwiat kierował nasze myśli do Boga. Może nawet przypominał nam o Bogu?

A kosmos? O kim on świadczy? Cały piękny świat jest znakiem Boga i świadczy o tym, że Bóg — który go stworzył — jest wielki i wspaniały. Świat zawiera jednak wiele tajemnic, które ludzie od wieków starają się odkryć i zrozumieć.

*„Wierzę w Boga,  
Ojca Wszechmogącego,  
Stworzyciela  
nieba i ziemi...”*

Przyjrzyjmy się choćby ziarnu. Życie, które tkwi w ziarnie jest dla nas tajemnicą. Nie umiemy wyprodukować sztucznego ziarna, z którego wyrósłby piękny kwiat, albo zboże, z którego człowiek upiecze chleb. Odkrywanie tajników przyrody prowadzi zawsze do nowych pytań, do nowych zagadek przyrody.

Nie tylko świat otaczający człowieka, ale także sam człowiek



„Ojczy, znowu dajesz wiosnę...”

pozostaje dla siebie tajemnicą. Na przykład: chcesz czynić dobrze, a jednak nieraz czynisz źle. Nie rozumiesz samego siebie. Pragniesz zrozumieć siebie i innych ludzi, a napotykasz trudności.

Jakże niepojęty jest Bóg, który stworzył świat i człowieka. Pismo Święte głosi: „Z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13, 5). A tych, którzy nie poznali ze stworzeń swego Stwórcy, gani: „Z dóbr materialnych nie zdołali poznać Tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali Twórcy... A jeśli ich moc i działanie wprowadziły ich w podziw — winni byli w nich poznać, o ile potężniejszy Ten, kto je uczynił” (Mdr 13, 16.4).

Człowiek obdarzony rozumem powinien coraz głębiej poznawać świat i w ten sposób dochodzić do jego Stwórcy.

cd. ze str. 2

## „Pochwalam was (...), że tak, jak wam przekazałem, zachowujecie tradycję”

Na pytanie, jak starokatolicy rozumieją tę zasadę, można ogólnie powiedzieć, że zasada ta określa granice, w ramach których realizuje się apostołskość Kościoła. Starokatolicy zachowują tę ogólną zasadę św. Wincentego, uznającą, że „trzymać się trzeba silnie tego, w co wszędzie, w co zawsze, w co wszyscy uwierzyli”; te trzy kryteria nie muszą być spełnione jednocześnie. Św. Wicenty chciał znaleźć formalne kryterium, określające granice, pozwalającą odróżnić „prawdę wiary katolickiej od błędów przewrotnych herezji”; pragnął podkreślić znaczenie dowodu z Tradycji. Jego zdaniem, przedmiotem wiary jest tylko to, w co wyraźnie wierzone wszędzie, albo zawsze, albo wszyscy. Kryterium św. Wincentego określa granice, w ramach której realizuje się apostołskość Kościoła. Jego zdaniem, przedmiotem wiary jest tylko to, w co wyraźnie wierzone wszędzie, albo zawsze, albo w co wierzyli wszyscy. Reprezentantem obowiązującej nas Tradycji może być tylko jeden i cały Kościół. Dlatego wiążąca

jest Tradycja zawarta w orzeczeniach o wierze niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. „Dlatego zachowujemy wiarę starego Kościoła tak, jak wyrażona ona została w ekumenicznych Symbolach i w powszechnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia” (*Deklaracja Utrechcka Biskupów Kościołów starokatolickich:.. Dla określenia Tradycji decydujące jest „podążanie za powszechnością (universalitem), starożytnością (antiquitem) i jednomyślnością (consensionem)”*) (Św. Wicenty z Lerynu). **Nie wyklucza to jednak coraz lepszego rozumienia tego, w co się już wierzy:** „Niechże więc wzrasta i olbrzymie nawet postępy czyni zrozumienie, wiedza, mądrość, tak w każdym z osobna, jak u ogółu, tak w jednostce, jak w całym Kościele, według poziomu lat i wieków”.

Starokatolicy, powołując się na Tradycję *niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia*, rozumieli wyrażenie *niepodzielonego*, jako *terminus ad quem* — jako okres, który zakończył podział między Kościołem Wschodu a Zachodu (X w.). Do tego czasu Kościoły te były związane jednością wyznawanej wiary. Wprawdzie istniały pewne kwestie sporne, ale istniała także zgoda w takich sprawach, jak struktura Kościołów lokalnych i ich jedność (tolerowane były różnice tradycji liturgicznych). Z tego wynika, że kryterium *niepodzielony Kościół* ma raczej charakter regulatywny.



## „Białe opłatki miały wymowę szczególną”

**M**imo że to już marzec, powróćmy jeszcze przez chwilę do grudniowych wzruszających dni, kiedy to dzieci spotkały się, aby złożyć sobie świąteczne życzenia i podzielić się opłatkiem.

Radośnie i uroczyście było podczas tradycyjnego spotkania opłatkowego zorganizowanego w Punkcie Katechetycznym w Kotłowie przez p. katechetkę Aurelię Pauś (21 grudnia 2003 r.) z dziećmi uczęszczającymi na lekcje religii. Smutny nastrój jesienno-zimowych dni znika, gdy wchodzi się do pięknie udekorowanej sali w Kotłowie, gdzie po raz kolejny spotykają się dzieci przy wigilijnym stole.

Podobnie jak przed rokiem, również i teraz było ciepło, serdecznie i radośnie. Przybyli na to spotkanie również miejscowi duszpasterze: ks. mgr Antoni Strzelczyk, ks. Zdzisław Jankowski i ks. Marcin Dębski. Spotkanie uatrakcyjnił dobrze przygotowany pod względem artystycznym program i wspaniałe występy dzieci (pod kierunkiem p. Aurelii Pauś), nagrodzony gromkimi braunami.

Serdeczne życzenia świąteczne przekazał zebranym ks. mgr Antoni Strzelczyk.

Wzruszającym momentem opłatkowego spotkania były, oczywiście, życzenia. Składali je wszyscy-wszystkim, a białe opłatki w młodych dziecięcych dłoniach miały wymowę szczególną. Po złożeniu sobie życzeń, wszyscy zasiedli do wspólnego posiłku, śpiewając przy tym koledy.



Przy wspólnym stole śpiewano koledy

Wspaniałe występy dzieci



Spotkanie opłatkowe, trwające blisko 3 godziny, dobiegło końca w serdecznej i przyjacielskiej atmosferze. Podobne spotkania miały również inne grupy dzieci i młodzie-

ży ze szkół i punktów katechetycznych w Kotłowie, Strzyżewie i Mikstacie.

**Kronikarz Parafialny**

## Czym jest głos sumienia

*Człowiek nie jest sam. Jest osobą, do której mówi Bóg: przez „dobry świat, przez Prawo, Proroków i Mądrość. Mówi przez Syna — przez Ewangelię (por. Hbr, 1, 1).*

*Św. Paweł Apostoł pisał: „Sumienie nie wyrzuca mi wprawdzie niczego, ale to mnie jeszcze nie usprawiedliwia. Pan jest moim sędzią”.*

Apostoł Narodów na fresku z kościoła Sant Pere d'oros w Lleidzie, obecnie w Muzeum Narodowym Sztuki w Barcelonie





# Męka Pańska wyrzeźbiona w drewnie

Drewno lipowe stanowiło główny materiał rzeźbiarski Wita Stwosza (1447-1533). Oczywiście, rzeźbił on jeszcze w kamieniu — marmurze i piaskowcu, w którym potrafił wydobyć nieprzeciętne piękno postaci. Na drewno lipowe stawiał jednak wielki nacisk, gdyż polichromowane dawało piękny barwny obraz przedstawianych scen. Spośród wielu dzieł, jakie wyszły spod dłuta Wita Stwosza, przykuwają wzrok zwiedzających uduchowione sceny Męki Pańskiej. Wyobraźnia artysty (żyjącego w XV wieku) czerpała natchnienie z tematów Starego i Nowego Testamentu. Było to zresztą zgodne z duchem epoki, której kierunki rozwoju intelektualnego wyznaczała umocniona już wówczas w Europie religia chrześcijańska.

Wit Stwosz rzeźbił na zamówienie dworu, duchowieństwa i zamożnego patrycjatu, co było w owym czasie niewątpliwym zaszczytem dla artysty, bowiem świadczyło to o uznaniu jego talentu.

W dziełach Stwosza zauważyć można bardzo silne wyeksponowanie Męki Pańskiej, co artysta uzyskuje przez bogatą narrację obrazową. Uderza zwłaszcza duże zagęszczenie, prawie pełno plastycznych postaci występujących na pierwszym planie. Ich gwałtowność i dynamiczność potęguje poza tym ekspresyjność całego obrazu. Dodatkową cechą emanującą z rzeźbiarskich kompozycji Wita Stwosza jest sam kult Męki Pańskiej. Można to odnieść zarówno do fundatorów dzieł, jak i do samego artysty, który postać Chrystusa ukazuje jako pośrednika między człowiekiem a Bogiem. Równie wyeksponowana jest postać Matki Bożej (zwłaszcza Bolesnej), co w zamierzeniu artysty miało podkreślać współudział Maryi w Odkupieniu. Takie potraktowanie rzeźbionych postaci wskazuje ponadto na duży wpływ religijności polskiej, która, jak wiadomo, dość silnie przeniknięta była kultem Maryjnym.

Popatrzmy chociażby na relief pn. Opłakiwanie w skrzydle krakowskiego Ołtarza Mariackiego. Relief — wyrzeźbiony właśnie w drewnie lipowym, w formie bardzo płaskiej — zbliżony jest do dzieła malarskiego. Technika uwarunkowana była przemyślną kompozycją całego ołtarza, zaś samo „Opłakiwanie”, podobnie jak rozpoczynające cykl reliefów „Boże Narodzenie”, miało służyć medytacji nad etapami ziemskiej wędrówki Maryi i Jezusa.

potrafił dać sugestywny, naturalistyczny opis agonii, co wyraża się w charakterystycznym napięciu ciała i mięśni twarzy Chrystusa. Widoczne jest to szczególnie w „Ukrzyżowanym” w kościele Mariackim. Ekspresywność i dramatyczne napięcie nadają krucyfikskowi niemal metafizyczny charakter. Krucyfixs z kościoła Najświętszej Maryi Panny przemawia równie głęboko siłą cierpienia Chrystusa przybitego do krzyża.

Ukrzyżowanie Jezusa — fragment ołtarza Wita Stwosza w Krakowie to obraz fizycznej męki



Rzeźby Wita Stwosza w drewnie.  
Fragmenty Ołtarza Mariackiego w Krakowie

Osobny rozdział w twórczości Wita Stwosza stanowią krucyfiksy. Najpiękniejsze z nich, to znajdujący się w kościele Mariackim „Ukrzyżowany” (prawdopodobnie z roku 1491) oraz krucyfixs fundacji Mikołaja Wickla z kościoła Najświętszej Maryi Panny w Norymbardze (z roku 1520). Pierwszy z nich wyrzeźbiony jest w piaskowcu, drugi zaś — w drewnie lipowym. Oba krucyfiksy wykazują wiele cech naturalizmu niderlandzkiego. To co je wyróżnia od dzieł niderlandzkich mistrzów, to przyjęcie przez Wita Stwosza odmiany krucyfiksu wyprężonego, odznaczającego się silnym zwisem ciała i horyzontalnym układem ramion. W przeciwieństwie do innych rzeźbiarzy, Stwosz stworzył własną koncepcję krucyfiksu —



Zbawiciela, a także rozzdzierającego bólu bliskich Jezusowi osób stojących u stóp krzyża.



**Dla wszystkich ludzi wierzących warunkiem kształtowania sumienia jest uświadomienie sobie, że jest ono rzeczywistością religijną. Sumienie jest jedną z podstawowych wartości pełnej ludzkiej osobowości.**

## Kształtowanie sumienia dziecka

**S**truktury uczuciowe, od których zależy integralność sumienia, kształtują się już w pierwszych dwóch latach życia. Jednakże dopiero od drugiego roku można mówić o rozwoju intelektualnym i o rozwoju wyobraźni. W wieku około trzech lat moralność dziecka przejawia się jedynie w formie stosowania się do nakazów narzuconych mu przez dorosłych. Stopniowo jednak dziecko zaczyna uświadamiać sobie, co jest dobre, a co złe. W tym procesie ogromną rolę odgrywają rodzice i całe otoczenie. Między czwartym a siódmym rokiem życia pojęcie „dobra” i „zła” nie wykracza poza materialne wartości czynu, ponieważ dziecko jeszcze niewiele wie o intencji, zamiarach itp. Dopiero około siódmego lub ósmego roku życia zaczyna interesować się intencjami, aby w następnych latach życia móc już je w pełni rozróżniać.

Trzeba z dzieckiem dużo rozmawiać. Przykazania i ograniczenia są konieczne, ale nie od nich trzeba zaczynać w procesie kształtowania sumienia. Nauki Chrystusa powinny być ilustrowane przypowieściami ewangelicznymi. Dziecko, które już potrafiło sprawić komuś przyjemność, przyjmie ze zrozumieniem — przykładowo — słowa: *To, coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili*. Chodzi o to, ażeby w każdym czynie miłości dziecko umiało dostrzec Bożą obecność i Boże wezwanie.

Dziecko przyswaja sobie wartości i normy w oparciu o wzory osobowe rodziców. I tak się dzieje, że rodzice, którzy całkowicie różnią się osobowością i odmiennie reagują na pewne zjawiska, bo jedno z nich jest żywe w reakcjach, a drugie powściągliwe, jedno jest bardziej pogodne, a drugie bardziej poważne, dają dziecku bogaty przekrój doświadczeń, co bynajmniej nie wpływa na dziecko ujemnie. Podobnie jest z kolegami w przedszkolu czy też w szkole. Dziecko rozpoznaje to i uczy się



powoli dostosowywać i współżyć z różnymi ludźmi.

**Najważniejsze jest dla dziecka, jak matka i ojciec odnoszą się do siebie wzajemnie, a także jak się do siebie odnoszą wzajemnie inni członkowie rodziny; czy akceptują się i aprobuja, czy są zawiedzeni, pełni pretensji i żalów, czy atmosfera jest napięta, pełna wyładowań, wrogości i gniewu. Chodzi więc o klimat w rodzinie, czy jest ciepły, życzliwy, serdeczny, czy też chłodny, wrogi, agresywny. Dziecko uczy się od swych rodziców, jak mówić, jak oceniać, opanowywać impulsywne reakcje czy zachcianki, jak odnosić się do innych ludzi. Rodzice swoim zachowaniem uczą dziecko, w jaki sposób wyrażać sympatię czy antypatię wobec innych, kogo lubić, kogo unikać.**

To oddziaływanie rodziców musi być kontrolowane przez nich samych. W okresie, gdy sumienie dziecka się formuje, narzuca mu się niejednokrotnie autorytatywną wolę dorosłego bez uzasadnienia. *Jak mama mówi, że nie wolno, to nie wolno*. Ponieważ dziecko nie rozumie, dlaczego ma być właśnie tak, a nie inaczej, często dochodzi do wykroczeń. Czasem wyzwalają one w dziecku nastawienie złośliwe lub skrytość. Motyw postępowania wynikający z presji moralnej otoczenia nie może stanowić wewnętrznej atrakcji dla dziecka. Moralne postępowanie zaczyna się

wówczas kojarzyć mu z jakimś mechanicznym spełnianiem pewnych świadczeń, bez wewnętrznego zaangażowania i zrozumienia konieczności. Rzecz jasna, że **dziecku nie potrzebne są wyjaśnienia i motywy na poziomie człowieka dorosłego, ale jakieś wytłumaczenie mu się należy. Jego zupełny brak może prowadzić do zakłóceń w religijno-moralnym rozwoju małego człowieka.**

Nawet trzy- czy czteroletnie dziecko interesuje się tym, co jest dobre, a co złe. Rodzice często unikają mówienia dziecku o winie i grzechu, ponieważ uważają, że jest to za trudne. Okazuje się jednak, że rodzice popełniają w ten sposób błąd, gdyż dziecko — chociaż nie od razu jest zdolne do moralnej oceny swych czynów — to jednak tym się interesuje.

Innym błędem jest stałe upominanie, lub, co gorsza, wytykanie dziecku jego grzechów. Ma to, pośród innych, także i ten niedobry skutek, że utrudnia rozwój autonomii sumienia. Dziecko przyzwyczaja się do poddawania swego postępowania osądowi drugih.

Kontakty dziecka z otoczeniem, z rodziną, kolegami, stopniowo otwierają dziecko na sprawy ludzkie i umożliwiają także inicjację dialogu z Bogiem. Stopniowe wprowadzanie do obcowania z innymi ludźmi ma rozbudzać sympatię, szacunek, podziw, oddanie itd. To wszystko bowiem stwarza w sumieniu dyspozycję do ukształtowania poczucia tak zobowiązań, jak i winy w stosunku do tych, których się kocha. Tego rodzaju poczucie winy rodzi się w sumieniu dziecka w sposób naturalny, wynika z sytuacji życiowej, a to jest właśnie najważniejsze w kształtowaniu sumienia. Ponadto w przypadku naruszenia harmonii współżycia z rodzicami czy rówieśnikami powstaje w sumieniu dziecka spontaniczna potrzeba naprawy i przeproszenia za zło. Dziecko



# XE MAPIA — CO znaczy: BĄDŹ POZDROWIONA, MARYJO

**M**iejsce Zwiastowania związane było z Nazaretem. W Piśmie Świętym bowiem czytamy: „Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego zwanego Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef, z domu Dawidowego, a Pannie było na imię Maryja. I wszedł do Niej (anioł), i rzekł: Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami. Ale Ona zatrwożyła się tym słowem i rozważała, co by mogło znaczyć to pozdrowienie. I rzekł Jej anioł: Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Pana. I oto poczniesz w łonie i urodzisz Syna, i nadasz Mu imię Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazywany Synem Najwyższego. I da Mu Pan tron Jego Ojca Dawida. I będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a Jego królestwu nie będzie końca. **A** Maryja rzekła: Jak się to stanie, skoro nie znam męża? I odpowiadając anioł rzekł Jej: Duch Święty zstąpi na Ciebie, a moc Najwyższego zacięni Cię. Dlatego też to, co się narodzi będzie święte i będzie nazywane Synem Bożym. I oto Elżbieta krewna Twoja, którą nazywamy niepełną, także poczęła w starości swojej, a jest już w szóstym miesiącu. Bo u Boga



żadna rzecz nie jest niemożliwa. I rzekła Maryja: Oto ja, służebnica Pańska, nie mi się stanie według

słowa twego. A anioł odszedł od Niej (Łk 1, 23-38). Tak to spełniło się proctwo starotestamentowe, zawarte w słowach: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emmanuel (Iz 7, 14), tj. „Bóg z nami”.

Od czasów apostołskich istniała w Nazarecie gmina chrześcijańska, której członkowie otaczali szczególną czcią dom — grotę rodziców Maryi — Joachima i Anny. Zbudowali oni nad Grotą Zwiastowania niewielką świątynię, w stylu żydowskich budowli sakralnych. Jest to fakt udowodniony na podstawie prac wykopaliskowych przeprowadzonych tam w drugiej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, w związku z budową obecnie istniejącej tam świątyni Zwiastowania.

Jak się okazało, gdy robotnicy przystąpili do podnoszenia płyty mozaiki bizantyjskiej, stwierdzili, że spoczywa ona na gruzach budynku, o którym nikt do tej pory nie słyszał. Wydobyto wówczas wiele kamiennych detali pochodzących z tej właśnie świątyni. Niektóre pokryte były tynkiem, a na ich powierzchni widniały, rysunki przedstawiające chrześcijańskie symbole religijne. Najwięk-

szą jednak niespodzianką było wydobycie kamienia z napisem: **XE MAPIA** co znaczy: **Bądź pozdrowiona Maryjo**. Dzięki temu odkryciu chrześcijaństwo otrzymało jeden z najstarszych dowodów czci oddawanej Maryi. Znaleźiska te są fragmentami najstarszej — pierwszej na miejscu Zwiastowania świątyni chrześcijańskiej w Nazarecie. Następna świątynia, z okresu bizantyjskiego, pochodziła z czasów Konstantyna Wielkiego. Kolejna, trzecia z rzędu, zbudowana została w okresie wojen krzyżowych, a na jej gruzach Franciszkanie pobudowali w XVIII wieku czwarty z kolei obiekt sakralny.

Obecna budowla nad Grotą Zwiastowania istnieje — jak już wspomnieliśmy od końca lat pięćdziesiątych XX wieku. Jest to potężna, dwukondygnacyjna świątynia, godna miejsca, które swą bryłą ostania. Architektura i wystrój wnętrza świątyni tworzy harmonijną całość z pozostałościami przeszłości: resztkami świątyni wczesnochrześcijańskiej, bizantyjskiej, krzyżowców i franciszkańskiej. Świątynia głosi chwałę Najświętszej Maryi Panny.



Ukazanie się Anioła św. Józefowi we śnie — mal. Rembrandt (1613-1675)

## Małżeństwo i sen Józefa

**Z kart Pisma Świętego niewiele możemy się dowiedzieć o św. Józefie — Opiekunie Syna Bożego. Niewiele też wiadano o nim dwa tysiące lat temu. Niemniej jednak z tego, co zapisali Ewangelisti, zwłaszcza św. Mateusz, który był „głównym bohaterem” opowieści o narodzeniu i dzieciństwie Jezusa, możemy się dowiedzieć, jaką istotną rolę odegrał św. Józef (cieśla z Nazaretu) w życiu Jezusa.**

Przypomnijmy więc fragment Ewangelii św. Mateusza: „Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, w pierwim nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienna za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał Ją potajemnie opuścić. Gdy powziął tę myśl, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: »Józefie, synu Dawidowy, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki, albowiem

z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów«. A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie, powiedziane przez proroka: *Oto Dziewica pocznie i porodzi syna, któremu nadadzą imię Emmanuel*, to znaczy „Bóg z nami”. Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił Anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do

## Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

„Po przygotowaniu tego domu — który był rajem pełnym rozkoszy dla drugiego Adama — gdy nadszedł już czas, w którym Mądrość Boża postanowiła przyjść na ratunek światu, wysłała archanioła Gabriela do tej Panny pełnej łaski, najpiękniejszej, najczystszej, wybranej spośród wszystkich stworzeń, bo należało, aby była taka przyszła Matka Zbawiciela świata.

★

A skoro ten niebiański poselstwo pozdrowił Ją, z wielkim szacunkiem i przedłożył Jej sprawę, z którą Bóg go przysłał, i wyjaśnił sposób, w jaki miała się dopełnić tajemnica — nie za sprawą męża, lecz Ducha Świętego — Dziewica pokornymi słowy,

pełna oddania i posłuszeństwa zgodziła się na propozycję i w tym momencie prawdziwy Bóg wszechmogący, zstąpiwszy do Jej dziewiczego łona, stał się człowiekiem, ażeby w ten sposób, skoro Bóg stał się człowiekiem, człowiek mógł stać się Bogiem.

★

Tu przede wszystkim można rozważyć, jak odpowiedni dla naszego zbawienia środek wybrała Mądrość Boża. Jest to jeden z tematów najbardziej poruszających serce ludzkie i napełniające je podziwem dla Mądrości Bożej, która to właściwą drogą poprowadziła sprawę naszego zbawienia. Składał Mu więc dziękuję, tak za dobrodziejstwa, jakie dla nas uczynił, jak za środek, którym

się posłużył, a najbardziej za miłość, z jaką to uczynił, bo była ona bez porównania od nich większa (...).

★

Pomyśl także, jak silną wiarę miała Najświętsza Panna — słusznie bardzo sławiła Ją za to święta Elżbieta — skoro uwierzyła w te wszystkie cuda, tak nieprawdopodobnie dla ludzkiego rozumu. Apostoł Paweł wystawiał wiarę Abrahama, który uwierzył, że niepełna porodzi. O ileż większa była wiara tej Panny, co uwierzyła, że Ona, Dziewica, porodzi, że Bóg się wcieli i że stanie się to za sprawą Ducha Świętego bez udziału męża? Stąd słaby człowiek, powinienes nauczyć się wierzyć we wszystkie słowa

Pana i ufać Jego obietnicom, choćby umysłowi ludzkiemu wydawały się niemożliwe.

★

Rozważaj potem ten słodki dialog: z jak wielką pokorą i posłuszeństwem oddała się ta Pani w ręce Boga, mówiąc: „Oto ja, służebnica Pańska”. Przede wszystkim zaś weź pod uwagę poruszenie, radość i rozkosz, jakie zbudziły się w Jej czystym sercu. Pojęła bowiem wtedy moc Ducha Świętego, wcielenie Słowa Bożego, bliskość ocalenia świata, nową godność i chwałę, jaka Jej w związku z tym przypadła, oraz wszystkie wielkie sprawy i cuda, które wówczas zostały Jej objawione i zdziałane w Jej osobie. Ale jakież umysł mógłby to pojąć?”

**Ludwik z Granady:**  
*Abyś nie zapomniał, że jesteś chrześcijaninem*



# Małżeństwo i sen Józefa

cd. ze str. 9

siebie, lecz nie zbliżał się do Niej, aż poczęła Syna, któremu nadał imię Jezus” (Mt 1, 18-25).

Również w Ewangelii św. Łukasza czytamy: „Sam zaś Jezus rozpoczynając swoją działalność miał lat około trzydziestu. Był, jak mniemano, synem Józefa” (Łk 3, 23).

Bardzo pięknie o postaci św. Józefa napisał znany pisarz katolicki Jan Dobraczyński, w książce: *Cień Ojca: Ciesza z Nazaretu* znacznie wyprzedził swoją epokę mentalnością i zachowaniem, m.in. ze względu na to, że uważał kobietę za równą mężczyźnie. Jego postawa, pełna szacunku i miłości, skierowana ku Maryi, powinna być wzorem dla wszystkich mężczyzn wszystkich czasów. Jakże więc niezwykłym człowiekiem musiał być Józef, skoro sam Bóg wybrał go na męża Maryi i Opiekuna Syna Bożego. Trudno przecież było być ojcem Mesjasza od samego początku — niezwykle narodziny Jezusa w betlejemskiej stajence, ucieczka do Egiptu przed Herodem i nieustanny trud o zapewnienie całej Rodzinie utrzymania.

Św. Józef nie tylko opiekował się Maryją i Dzieciątkiem, ale wykonywał również inne obowiązki, przysługujące mu, jako legalnemu ojcu. Dlatego też, „gdy minęło osiem dni, aby obrzezano Dziecię, tedy nadano Mu imię Jezus” (Łk 2, 21). Jak wynika z innej Ewangelii (Mt 1, 25b), dokonał tego Józef. W Ewangelii św. Łukasza czytamy też o tym, jak dwunastoletni Jezus odłączył się od rodziców w Jerozolimie, i jak po trzech dniach gorączkowych poszukiwań odnaleziono Go w świątyni wraz z uczonymi. Na pełne wyrzuty słowa Maryi: „Synu, cóżeś nam uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy Ciebie”, Jezus — jakby zdziwiony — odpowiedział: „Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, ja być muszę?” Ewangelista podaje, że nie rozumieli tych słów, ale że „potem był im uległy”. Aż do swego wystąpienia publicznego, ale prawdopodobnie nie było już wtedy Józefa na świecie.

Nasuwa się tu pytanie, czy Józef — poślubiając Maryję — był młodzieńcem, czy też starszym już mężczyzną? Mógł być człowiekiem młodym, a wówczas to bardzo często ludzie umierali dość młodo.

Jednak hipoteza o podeszłym wieku Józefa w chwili zaślubin Maryi znajduje potwierdzenie w tym, iż Józef był wdowcem i miał dzieci z pierwszego małżeństwa (to byli właśnie owi bracia i siostry Jezusa, o których są wzmianki w Ewangelii).

Bardzo wiele o św. Józefie napisał Augustyn z Hippony (343-430), jeden z Ojców Kościoła. Biskup z Hippony uważa, że podstawą ojcostwa św. Józefa jest jego małżeństwo z Maryją. Pisze on: „Rodzice Chrystusa osiągnęli każde dobro małżeństwa: potomstwo, wierność i sakrament. Potomstwem jest Jezus Chrystus. Jest w tym małżeństwie wierność, bo nie ma miejsca na cudzołóstwo; jest w nim sakrament, bo nie ma miejsca na rozwód. Nie było w nim tylko miejsca na cielesne pożycie” (*O małżeństwie i pożytkach*, 1, 11). Ta sama myśl powraca jeszcze w Kazaniu 51, które w dużej mierze poświęca ojcostwu św. Józefa: „Oto inny zarzut. Mówią, że pochodzenie Jezusa zostało wyznaczone przez Józefa, a nie przez Maryję. I mówią, że nie trzeba było tego robić przez Józefa? Dlaczego nie przez Józefa? Czyż nie był mężem Maryi? A któż to mówi? Bo Pismo Św. powołując się na powagę anioła mówi, że nim był” (Kazanie 51, 10--12). W ten sposób udowadnia Augustyn, że na skutek małżeństwa z Maryją stał się Józef według prawa ojcem Jezusa, chociaż Go nie zrodził. Zatem linia genealogiczna Józefa staje się linią Jezusa. To zaś równa się jego

ojcostwu według prawa. Augustyn mówi: „Jemu także nakazano, żeby nadał imię Dzieciątku, chociaż nie był Jego ojcem... Że Jezus nie był synem Józefa, ma na myśli Pismo Św. mówiąc, że Józefowi zatroskanemu, skąd Maryja jest brzemienna, powiedziano: „Z Ducha Świętego”. Ale nie pozbawiono go ojcowskiej władzy, jeżeli otrzymał rozkaz, by nadać imię Dzieciątku. Zresztą sama nawet Maryja... nazywa go ojcem Jezusa” (Kazanie 51, 13-14). Jest to zatem ta sama myśl, jaką spotykamy w komentarzu Jana Chryzostoma: ojcowie nadają imiona dzieciom. Zatem w rozkazie anioła nie upatruje Augustyn momentu nadania mu władzy ojcowskiej. Przeciwnie, jest on zdania, że władzę tę otrzymał Józef przez zawarcie małżeństwa z Maryją.

Ojcowie Kościoła podkreślają, że ponieważ Chrystus został poczęty w małżeństwie Józefa, chociaż nie był jego synem, otrzymał przez Józefa prawnych przodków i ludzkie prawo dziedziczenia. Dopełniło się w ten sposób Jego pochodzenie z królewskiego rodu Dawida.

Pseudo-Teofil z Antiochii w *Komentarzu do czterech Ewangelii* napisał m.in. „Jezus chciał, żeby obmówcy nazywali Go synem cieśli, bo On sam, Bóg Stwórca świata, na początku stworzył niebo i ziemię, a rzeczy doczesne uczą nas rzeczy niebieskich. Dobry cieśla duszy ociosuje nasze... grzechy, szybko też przykłada siekiere do nieurodzajnych drzew, bo umie obcinać drobne, aby zachować wysokie na szczytach”.

## Bądź dla nas wzorem, Maryjo

*Najświętsza Maryja Panna, posłuszna wezwaniu Bożemu współdziałała z Chrystusem w dziele zbawienia ludzi. Ona jedna ze wszystkich ludzi została zbawiona w sposób najpełniejszy. Od pierwszej bowiem chwili swego istnienia była wolna od grzechu pierworodnego. Dlatego nazywamy Ją Niepokalaną Poczetą. Jezus przez swoją śmierć i zmartwychwstanie uwolnił Ją od wszelkich skłonności do zła. Wierzmy, że po zakończeniu życia na ziemi, Jej ciało zostało wzięte do nieba. Maryja jest najdoskonalszym dziełem Boga i najwspanialszym owocem odkupienia. Jest Ona najwyższym szczytem, do którego może dojść stworzenie w drodze ku Bogu. Dlatego Kościół oddaje Jej tak wielką cześć: „Błogostawiona i godna czci jesteś Panno Maryjo...”*

*Każdy z nas ma do spełnienia w swoim życiu wyznaczone mu przez Boga zadanie. Każdy powołany jest od chwili Chrztu św. do współpracy z Chrystusem. Dlatego naśladując postępowanie Maryi, Jej miłość, wiarę, poświęcenie wyrażane w zwyciężnych obowiązkach — wypełniamy tym samym swoje posłannictwo. Jak Maryja wypełniła wiernie swoje zadanie, tak każdy z nas ma wypełnić swoje.*



# Wyspa Wielkanocna

Trójkątna Wyspa Wielkanocna, czyli Rapa Nui, to dzieło trzech nieczynnych już dziś wulkanów. Na stokach jednego z nich — Rano Raraku — w dawnym kamieniołomie można zobaczyć jak powstawały słynne kamienne posągi. W jaki sposób je przesuwno i stawiano, to jeszcze nierozwiązana zagadka. Różnorakie hipotezy wysuwane przez naukowców objaśniają tablice w bardzo interesującym muzeum w stolicy wyspy.

Zbocze wulkanu Rano Raraku wprost usiane jest stojącymi lub powalonymi posągami zwanymi moai — są tu ich dziesiątki. Ale najbardziej imponujące wrażenie robi 15 posągów stojących kilka kilometrów dalej, ustawionych w równym szeregu, w pobliżu brzegu oceanu, na tzw. Ahu Tongariki. W roku 1960 zostały one powalone przez potężną falę tsunami powstałą w efekcie podwodnych wstrząsów, jednak w latach '90., dzięki jednej z japońskich firm, postawiono je na nowo. Dziwne postacie z długimi uszami i szpiczastymi nosami stoją tyłem do oceanu. Kto i po co je tu postawił? Kogo przedstawiają? Czy to są jacyś przodkowie? Wiele pytań jest jeszcze bez jednoznacznych odpowiedzi. Rząd moai stoi przy najbardziej urokliwej z miejscowych plaż. Niektóre z figur mają nawet zachowane kamienne kapelusze.

Z drugiej strony wyspy nie zachowały się żadne posągi. Są za to ceremonialne platformy (tzw. ahu). Na całej wyspie jest

ok. 350 ahu — obecnie zazwyczaj w fatalnym stanie, ponieważ tworzące je kamienne bloki na przestrzeni wieków wykorzystywano do wznoszenia innych budowli. Tu i ówdzie są też jaskinie, w których można czasem dojrzeć naskalne rysunki. Na wyspie życie toczy się spokojnie i leniwie. Jedynie w stolicy — Hanga Roa — widać jakiś ruch. Centrum to kilka ulic na krzyż, ale i są supermarkety, sklepiki, w których można kupić różne pamiątki, w tym wykonane z wulkanicznego tufu miniaturki posągów.

Największym wydarzeniem tygodnia jest niedzielna Msza św. w kościele o godz. 9 rano. Kościelne pieśni mają polinezyjskie rytmy, przygrywają gitary, słychać bębny, wierni klaszczą, kiwiają się, podrygują. Nic dziwnego — w końcu prawie 70 proc. z nich to Polinezyjczycy.

Wyspa Wielkanocna słynie z tego, że jest bardzo bezpieczna. Mieszkańcy są mili i uczynni. Nawet nocne spacery nie stanowią dla turystów ryzyka.

Rząd kamiennych posągów w pobliżu palmowego lasu w Anakenie



Fragment rzeźby „Droga Krzyżowa” (przed 1492 r.), pochodzącej z Wrocławia. Obecnie znajduje się ona w Galerii Sztuki Średniowiecznej Muzeum Narodowego

## Wierzę

*Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego,  
Ojca naszego,  
Przez którego jest Duch rodzony,  
Twórczością i wolą udarowany,  
Abym się objawił światłością.*

*Wierzę w Chrystusa Pana,  
Słowo świata całego;  
Który wszelką sprawę czyni,  
Żywot ku Ojcu prowadzi,  
A urodził się z Dziewicy,  
Przez natchnienie Ducha Świętego  
Za ścieniem się ludzkiej natury...*

*I rozpięty był na krzyżu;  
Trzy dni przetrwał w tonie ziemi,  
A po trzech dnia zmartwychwstał,  
I niesion jest z ciałem w obłoki,  
Skąd przyjdzie rządzić królestwo Boże.*

(...)

*W Królestwo Boże widzialnie  
Przychodzące z przemienieniem  
Natury naszej cielesnej,  
Z przełamaniem grzechu wszelkiego —  
Wierzę. I w żywot wieczny — Amen.*

Juliusz Słowacki (1809-1849):  
Wierzę (fragmenty)



# Od ponad 400 lat Warszawa stolicą Polski

**Mija już 408 lat od historycznej przeprowadzki króla Zygmunta z Wawelu do Warszawy. Krakowianie do tej pory — nie mogąc się pogodzić z utratą stołeczności swego miasta — twierdzą żartobliwie, że król Zygmunt III Waza był „wątlęgo zdrowia, lekarze zalecali mu życie na wsi i dlatego przeniósł się do Warszawy” (!)**

Ci, którzy tak twierdzą, na pewno wiedzą dobrze o tym, że na długo przed pożarem Wawelu — bo w latach sześćdziesiątych XVI wieku, sejmy walne koronne odbywały się na Warszawskim Zamku, że od czasu Unii Lubelskiej (1569) Warszawa była miejscem posiedzeń Sejmu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, że od elekcji Henryka Walezego, „którem na błoniu podwarszawskiej wsi Kamion królem był obran, dalsze elekcje tegoż, odbywały się w Warszawie”. W pewnym momencie ciężar polityczny kraju począł przesunąć się w kierunku centrum, a wspaniałe ogrody na południowym i wschodnim tarasie, włoską modą formowane na kształt letnich saloonów, ale one były właściwym tłem dla królowej Marii Kazimiery i jej dworu, a nie dla króla Jęgomoci, który przez całe życie nosił się wyłącznie po polsku. Stosownym dla niego otoczeniem był sad, gdzie pod rozłożystym drzewem stała ulubiona ławeczka. Tam właśnie przyjął postów król Jan, prawdziwie wojenny mąż, który nie lubił gadać po próżnicy. Wszystkiego starczyło raptem na dwa pacierze. Ustalono termin odsieczy: „Skoro teraz połowa lipca, to na Matkę Boską Zielną będziemy” — zadeklarował król. Co było dalej — wiemy dobrze.

Warszawa, po burzliwym siedemnastym stuleciu, po szwedzkiej topieli, próbuje nabrać oddechu — próbuje stawać do odbudowy. Na ten czas przypadł moment szczególnego rozkwitu talentu budowniczego, pochodzącego ze starej włoskiej rodziny architektów — Augustyna Locci. To właśnie Locci zbudował letnią rezydencję króla Jana III Sobieskiego — Wilanów. Jak chce tradycja, kiedy upalnym latem 1683 roku w Wilanowie zatrzymali zdrożone konie posłowie cesarscy, zastali króla Jana w sadzie, gdzie Miłośnicy Pan degustował właśnie śliwki ze świeżego zbioru. Oczywiście, istniały już

wspaniałe ogrody na południowym i wschodnim tarasie, włoską modą formowane na kształt letnich saloonów, ale one były właściwym tłem dla królowej Marii Kazimiery i jej dworu, a nie dla króla Jęgomoci, który przez całe życie nosił się wyłącznie po polsku. Stosownym dla niego otoczeniem był sad, gdzie pod rozłożystym drzewem stała ulubiona ławeczka. Tam właśnie przyjął postów król Jan, prawdziwie wojenny mąż, który nie lubił gadać po próżnicy. Wszystkiego starczyło raptem na dwa pacierze. Ustalono termin odsieczy: „Skoro teraz połowa lipca, to na Matkę Boską Zielną będziemy” — zadeklarował król. Co było dalej — wiemy dobrze.

Stolecz victorii wiedeńskiej — ostatniego wielkiego zwycięstwa Rzeczypospolitej długo musiała krzepić serca pokoleń marniejących pod zaborami. Po olśniewającym fajerwerku wiedeńskim, nastąpiła epoka saska. Rozhulała się prywatna, przekupstwo i narodowa zdrada. Wszyscy znamy powiedzonko: „Od Sasa do Lasa”, które liczy sobie blisko 300 lat.

Tereny Woli pamiętają rok elekcji (1764) króla Stanisława Augusta. W czasach króla Stasia nastąpiła dynamiczna rozbudowa Warszawy. Zachował się do dziś

malarski reportaż z tej epoki — kolekcja 23 płócien Canaletta. Budowniczy króla skupili swe inwestycje głównie na południu miasta: oś stanisławowska — z systemem gwiaździstych placów, łazienkowskie założenie architektoniczno-parkowe, belweder. Ale nie tylko. Na placu Krasieńskich królewski architekt Dominik Merlini realizuje (drogą rozstrzygnięcia konkursowego) projekt okazałego gmachu teatru, budowanego dla imię Wojciecha Bogusławskiego. Powstaje Szkoła Rycerska w gmachach dawnego Pałacu Kazimierzowskiego na Krakowskim Przedmieściu. Wreszcie — kulminacja całej epoki oświecenia: zbiera się parlament, który historia zapisze pod nazwą „sejmu czteroletniego”. Krótka kampania wojenna w 1791 r. jest w istocie wojną w obronie Konstytucji 3 Maja. Pamiątką po niej jest order Virtuti Militari. Jeszcze bohaterska walka Insurekcji Kościuszkowskiej. I koniec. Polska, na okres 123 lat, zostaje wymazana z mapy Europy. Król Polski, pod zbrojną eskortą zostaje wywieziony z Warszawy, aby abdykować w Grodnie.

Warszawa, stając na czele walki narodowowyzwoleńczej, utwierdza swą moralną stołeczność. Staje się miastem-symbolem historii Polski, aspiracji niepodległościowych kraju i jedności narodu. Jaka by nie była wymyślona przez króla pruskiego czy cara aktualna nazwa Warszawy — „Główne Miasto Kamery Prus Południowych” czy „Gubiernski Gorod Prywislinskowo Kraja” — naród i tak wiedział swoje: Warszawa i tak była stolicą Polski — przez cały czas zaborów.

Panorama Warszawy, widok od strony praskiej (lata 80. XX w)





Wielkie nadzieje pokładane w Napoleonie, niemal idylliczny okres Królestwa Polskiego, kiedy car Aleksander pozował na liberała, to pozytywny okres dla rozwoju Warszawy. Corazziańska architektura empiru: nowa skala placów wyznaczonych w centrum stolicy, nowa skala budowli publicznych: Pałacu Staszica — Akademii Nauk, Banku Polskiego i Ministerium Skarbu, na placu Bankowym, gmachu Opery... Ten dobry okres rozwoju został przerwany wybuchem Powstania Listopadowego, po którym powstają charakterystyczne dla tej epoki budowle: gmachu więzienia politycznego Pawiaka oraz ogromna Cytadela Aleksandrowska, której armaty nacelowane są na buntownicze miasto. Po trzydziestu latach — kolejne powstanie: Styczniowe, a po nim jeszcze sroższe represje zaborców.

Druga połowa XIX stulecia zastaje Warszawę jako znaczący ośrodek przemysłowy. Ludność miasta rośnie niezwykle dynamicznie: od 78 tysięcy w 1810 r. i 163 tysięcy w 1860 r., do 683 tysięcy w 1890 r., aby zbliżyć się w przeddzień I wojny światowej do rzędu miast milionowych — zajmując ósme miejsce w Europie. W latach siedemdziesiątych XIX wieku Warszawa jest głównym ośrodkiem, w którym hasło niepodległości narodowej łączy się z socjalistycznym ideałem rewolucji społecznej.

5 sierpnia 1915 r., dokładnie pół wieku po śmierci na stokach Cyta-

deli Romualda Traugutta, potężne detonacje wstrząsnęły miastem. To ustępujący z Warszawy carski garnizon wysadził za sobą mosty na Wiśle. Nazajutrz do miasta wkroczyły oddziały IX korpusu bawarskiego. Wkrótce nowy okupant niemiecki okazał się równie srogi jak rosyjski, niemniej jednak okoliczności wojenne zmusiły go do politykowania ze społeczeństwem. Powstaje polski samorząd miejski, repolonizuje się wyższe uczelnie warszawskie. Zespół urbanistów polskich, skupionych w Kole Architektów, przystępuje do opracowania nowoczesnego planu urbanistycznego miasta, w którym pojawia się po raz pierwszy hasło: metropolitain.

Rok 1918. Warszawa po przeszło stu latach niewoli, celowej degradacji, obejmowała funkcję stolicy miasta. Dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych stanęły gmachy ministerialne na miarę stolicy, a okres ten zbiegł się szczęśliwie z kadencją prezydenta Stefana Starzyńskiego, doskonałego gospodarza stolicy.

Niestety, nadszedł dzień 1 września 1939, następnie Powstanie Warszawskie 1944. Warszawa miała zniknąć z powierzchni ziemi. Na jej miejscu władze hitlerowskie przewidywały budowę nowego miasta niemieckiego, liczącego sto trzydzieści tysięcy ludności niemieckiej oraz pozostawienie na prawym brzegu Wisły „pewnej ilości ludności polskiej, przeznaczony do prac niewolniczych”.

Taki był plan zagłady, plan noszący nazwę: „Die Neue Deutsche Stadt — Warschau”, plan architekta F. Pabsta, naczelnego architekta Warszawy. W tym mieście dumnym, niezależnie od poniesionych ofiar, za śmierć zawsze płaciło się śmiercią. 13 grudnia 1943 r. hitlerowski architekt Friedrich Pabst zginął prawie na progu swej pracowni, zabity serią „stena” przez podchorążego „Kastora” z batalionu „Parasol”.

Jaka była Warszawa w styczniu 1945 r. — wiemy wszyscy. Jednym wielkim gruzowiskiem, jedną wielką tragedią... Ale była. I to do niej wracali warszawiacy z różnych stron kraju i z różnych stron świata, aby tu żyć, właśnie w Warszawie.

Obecnie we współczesną panoramę stolicy wpisały się strzeliste wieżowce. Kursuje metro (choć po raz pierwszy już 90 lat temu rzucili polscy urbaniści hasło o potrzebie budowy kolei podziemnej w Warszawie), odzyskują dawny błysk wiekowe zabytki. Wprawdzie nie ma już stylowych kamienic ulicy Marszałkowskiej, Alej Jerozolimskich czy Ujazdowskich (zachowały się tylko niektóre) i nie można nazwać Warszawy, tak jak ją nazywano przed wybuchem II wojny światowej — drugim Paryżem, nie ma swoistej elegancji centralnych ulic (na obszarze zajmowanym dzisiaj przez Pałac Kultury i Nauki), ale Warszawa jest nadal piękna, choć inna.

# Kształtowanie sumienia dziecka

cd. ze str. 7

gotowe jest zadośćuczynić, wyświadczać jakąś przysługę.

**Normy etyczne związane z egzystencją dziecka wkraczają głęboko w sferę jego życia duchowego. Wyrabianie takiej postawy — a nie tylko dobrych manier — zależy w dużej mierze od poziomu moralnego otoczenia. To ono uwarunkowuje dziecko na dobro i zło, na radość i smutek. Dzieje się to nie przez narzucanie nawyków czy nakazów, ale przez partnerstwo szczere, wspaniałomyślne, uważne, nacechowane Bożą obecnością w każdym czynie miłości.**

Warto zwrócić uwagę jeszcze na inny, bardzo ważny moment w wychowaniu, często nie doceniany. Na przykład: gdy jedno

z dzieci ma imieniny, rodzice i goście przynoszą mu prezent. Gdy w rodzinie są jeszcze inne dzieci, im także zwykle coś się wręcza, ażeby uniknąć zazdrości i płaczu. Jest to wysoce błędne. Pozostałe rodzeństwo powinno brać czynny udział w radości drugiego, a przynajmniej — uczyć się tego. Przez wprowadzanie do udziału w cudzych radościach i naukę sprawiania drugim radości można uczulić sumienie na cześć i poszanowanie tak w stosunku do ludzi, jak i do Boga. Jeśli więc dorośli chcą sprawić komuś radość, niech pozwolą w tym brać udział także dzieciom. Rozbudzą w nich satysfakcję i radość płynącą z czynienia dobra. **Uczulenie na radość i smutek drugiego człowieka pozwala rozwinąć pomyślnie wiele sytuacji w życiu dziecka,**

**mających znaczenie dla formowania sumienia.**

Kształtując sumienie dziecka nie musimy kierować się tylko podręcznikiem teologii. W naszych czasach, w których zatracą się pojęcie grzechu, ważne jest tzw. nauczanie spotkania z Bogiem. Przez odczytywanie obiektywnego prawa Bożego wytwarza się odpowiedzialność sumienia. Sumienie odpowiedzialnego chrześcijanina liczy się z autorytetem Kościoła. **Dziecko musi się dowiedzieć, że Chrystus przemawia do wszystkich przez głos sumienia w każdej sytuacji życiowej. O człowieku, który na serio i właściwie traktuje obecność Boga w swoim życiu można powiedzieć, że ma dobrze ukształtowane sumienie.**



# O czym rodzice powinni wiedzieć

Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii wśród dzieci i młodzieży **uczula wszystkich rodziców na baczne obserwowanie swoich dzieci i ich kolegów.**

Zakamarki budynków, korytarze i przejścia to właśnie miejsca na palarnię, kryjówka dla narkotyków i alkoholu.

— Dlaczego ci, którzy palą marihuanę, noszą czapki?

— Ponieważ mają rozszerzone źrenice i światło, które do nich

wpada, jest wręcz bolesne. Warto więc pod tą czapką zajrzeć.

Należy też zwracać uwagę na kurtki, szaliki i plecaki, na które członkowie subkultury narkotykowej naszywają symbole marihuany i napisy, takie jak: „SQN” czy „THC”.

**Po czym poznać, że dziecko bierze narkotyki?**

- ma rozszerzone lub zwężone źrenice,

- znika z domu na długie godziny,
- wielokrotnie wychodzi ze szkoły podczas zajęć,
- wraca ukradkiem i natychmiast zamyka się w pokoju,
- nie chce przedstawić nowych kolegów rodzicom,
- zmienia styl ubierania się,
- bywa agresywny lub apatyczny,
- wynosi z domu „swoje rzeczy”,
- traci zainteresowanie dotychczasowym hobby,
- używa slangowych słów,
- kłamie.

**Co może zrobić opiekun szkolny?**

- zawiadomić dyrektora,
- zawiadomić policję, która przesekretkuje ucznia.

## CIEKAWOSTKI

### W świecie ptaków

**Czy wszystkie ptaki latają w taki sam sposób? Wystarczy je przez chwilę poobserwować, aby się przekonać, że techniki latania mogą być różne w zależności od wielkości i ciężaru ptaka.**

Małe koliby poruszają się „lotem furkoczącym” i wyglądają jak małe helikoptery. Ich skrzydła poruszają się w tempie od 1300 do 4800 uderzeń na minutę (wirnik helikoptera wykonuje 1200-1600 obrotów na minutę). Dzięki temu mogą zawisnąć w powietrzu, a nawet latać na boki i do tyłu.

Ptaki ciężkie, prowadzące naziemny tryb życia (np. kuropatwy i bażanty), latają lotem „rakietowym”.



Na wiosnę przylatują do Polski różne ptaki. Oczywiście, bociany trzymają się tradycji, pojawiając się na naszych ziemiach już na świętego Józefa (19 marca). Gospodarze cieszą się, kiedy do ich domostw przylecą bociany i uwiją gniazda — to oznacza bowiem szczęście

Polega on na gwałtownym wzbiciu się w powietrze i powolnym opadaniu. Rzeczywiście mogą wówczas przypominać wystrzelone w górę rakietę.

Najczęściej spotykaną metodą jest „lot wiostowy” — skrzydła poruszają się tak, jakby kreśliły „ósemki”. Duże ptaki latają jednak zwykle „lotem szybowcowym”, bezintensywnego machania skrzydłami. Żaden z tych sposobów żeglowania w powietrzu nie byłby jednak możliwy bez odpowiednio ukształtowanych i upierzonych skrzydeł.

*Ciekawe informacje zawiera serwis Ptaki.info. W jego części edukacyjnej można znaleźć informacje o tajnikach podniebnych ptasich wędrówek i zależnościach między światem ludzi i ptaków. Można poznać ptaki żyjące w naszym kraju, np. dudka, skowronka itp. Warto przy tym włączyć głośnik i posłuchać, jak różne dźwięki wydobywają się z ptasich dzióbek.*

<http://www.ptaki.info/>

### Zima, zima i już wiosna

W dniu 2 lutego, co roku, świstak (z Pensylwanii, USA) przewiduje, kiedy nadejdzie wiosna. W tym roku świstak Phil wyszedł ze swojej norki i zaczął się rozglądać za własnym cieniem. Według tradycji, jeżeli świstak zobaczy swój cień, znaczy to, że zima potrwa jeszcze sześć tygodni. Jeżeli cienia nie zobaczy: wiosna jest tuż-tuż.

Ceremonia wydaje się dziwna, ale — jak utrzymują fani świstaka Phila — zwierzątko nigdy się jeszcze nie pomyliło.

Świstak w tym roku zobaczył swój cień, toteż zima trwać będzie (w Pensylwanii) 6 tygodni,

licząc od 2 lutego — do 14 marca.

Amerkański świstak Phil potrafi przewidywać pogodę. Nasze ludowe prognozy mówią, że nisko latające jaskółki, zbijające się w stada kawki, wypętlające spod ziemi dżdżownice i koncertujące żaby to znak, że zbliża się deszcz. Świetnymi meteorologami są też pająki: jeśli pracują intensywnie, przędząc nić — będzie pogoda, jeśli lenią się, przesiadując w środku pajęczyny — będzie padać, jeżeli zrywają pajęczynę — będzie wiatr.

Jaka będzie pogoda, wiedzą dobrze rośliny: gdy jarzębina owocuje obficie, jesień będzie deszczowa, a kiedy dąb ma dużo żołędzi — zbliża się sroga zima.

Jak napisał francuski entomolog Jean Henri Fabre: „Jakiegokolwiek byłoby niebo, żuki gnojowe zawsze przepowiedzą pogodę lepiej niż barometr”.

### Pamiętajmy o sikorkach

Sikorki to ptaszki wybitnie owadożerne. Wiosną i latem oczyszczają nasze ogrody z owadów, a szczególnie gąsienic. Oczywiście zimą owady trudno. A sikorka musi jeść, i to dużo, bo ptaszek ten ma niezwykle szybką przemianę materii. Podobno zjada tyle, ile sam waży. Sikorki jedzą więc zimujące owady i uwielbiają słoninkę, nawet wtedy, kiedy już robi się trochę ciepłej. Jeżeli jednak mamy im nasiona słonecznika wybiorą słonecznik (bo i on zawiera tłuszcz). Słonecznik jest bowiem znacznie bogatszy w witaminy i minerały niż słonina.





# Uchronić się przed epidemią

**Wirus hiszpańskiej grypy z 1918 r. winnej śmierci 40 mln ludzi pochodził od ptaków — dowodzą amerykańscy naukowcy. Czy dziś też grozi nam epidemia na miarę tej, która pochłonęła więcej ofiar niż I wojna światowa?**

**J**eżeli wirus hiszpanki pochodził od ptaków, nasz układ odpornościowy nie potrafił go rozpoznać i zniszczyć. Aby tego dowiedzieć, amerykańscy uczeni musieli odtworzyć w laboratorium budowę śmierniejszego mikroba sprzed prawie stu lat. Pomogła im w tym zarówno najnowocześniejsza technika, jak i tradycyjne zwyczaje pogrzebowe Eskimosów.

Azjatycka epidemia, o której ostatnio głośno, wybuchła prawdopodobnie w pierwszej połowie ubiegłego roku w Chinach — donosi „New Scientist”.

Na ptasią grypę zmarło do 5 lutego br. 16 osób — jedenaście w Wietnamie i pięć w Tajlandii. Co się dzieje w Chinach? Nie wiadomo. „New Scientist” twierdzi, iż lokalne władze ukryły chorobę i tuszowały błędne praktyki hodowlane na fermach kurzych. Chiny bronią się, nazywając publikację „bezpodstawną i uwłaczającą”.

Zdaniem anonimowych (prawdopodobnie chińskich) ekspertów

ds. zdrowia, wirus H5N1, który powoduje ptasią grypę, rozpowszechnił się z powodu... masowych szczepień drobiu. Zaczęto się od ptasiej epidemii, która wybuchła w 1997 r. w Hongkongu. Zmarło na nią 6 osób. Wybito wtedy cały drób w mieście. Chińscy hodowcy postanowili zabezpieczyć się przed wirusem i podali kurom szczepionkę stworzoną z osłabionego wirusa H5N1. Nie zadziałała. Prawdopodobnie wirus wcześniej zmutował. W kurczakach zaczęła się więc rozprzestrzeniać jego nowa wersja, która nie wywoływała widocznych objawów ze względu na działanie szczepionki. Kiedy choroba się rozniosła, lokalne władze zwlekąły z powiadomieniem zwierzchników.

Badania Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) potwierdzają, że epidemia trwa od ubiegłego roku, prawdopodobnie już od kwietnia. Południe Chin mogło być także źródłem ogólnoświatowych epidemii grypy w 1957, 1968 i 1977 r.

Winne są tamtejsze metody hodowli zwierząt — w jednym gospodarstwie hoduje się drób, świnie i ryby. Co gorsza, ludzie i zwierzęta żyją w dużej bliskości, co ułatwia mieszanie się zarazków ludzkich ze zwierzęcymi.

Szczepionka na ptasią grypę będzie gotowa najwcześniej za pół roku. Na razie jedyną metodą walki z epidemią jest szyb-



**Chińscy lekarze pobierają próbki krwi od hodowcy drobiu niedaleko Szanghaju. Choć na razie nie ma dowodu, że ptasia grypa przenosi się między ludźmi, to takie niebezpieczeństwo zawsze istnieje**

kie wybicie chorych kur. W celu zabezpieczenia osób zajmujących się drobiem WHO wysłała do Tajlandii i Wietnamu transporty oseltamiwiru, leku niszczącego wirusy ludzkiej grypy.

# Komputer dobry, ale...

**C**hodź, dziecko, potrzy masz mi wazę, bo chcę zetrzeć kurz z półki — powiedziała miesiąc temu Monika Jackson z Bostonu do swojej 26-letniej córki Ann. Gdy Ann uniosła rękę, by przytrzymać za bytkową, wartą 15 tys. dol. wazę, zaczęła się. Kobieta pamięta tylko, jak chwycił ją przerażający ból prawej dłoni, a potem momentalnie straciła czucie w całej ręce.

— Ogłupiają cię te gry komputerowe i już nie wiesz, co się dookoła dzieje! — wykrzyczała jej matka nad zbitą wazę. Ann jeszcze tego samego dnia poszła do reumatologa.

— Następny internauta! — przywiłał ją lekarz.

— Ma pani szczęście. To wczesne stadium zespołu cieśni nadgarstka. Przetniemy więzadło poprzeczne i wszystko wróci do normy. Takich przypadków miałem już dzisiaj kilkanaście. To nowa epidemia — stwierdził dr James Galwin.

— O ile jeszcze pięć lat temu w Stanach co roku notowano ok. 250 tys. przypadków choroby nadgarstka, w zeszłym roku było już ich pół miliona! (wg National Center for Health Statistics).

Kogo dotyka Carpal Tunnel Syndrome?

Kiedyś atakowała pianistów i pisarzy, dziś może zaatakować

każdego. Wystarczy, że jesteś graczem komputerowym albo w pracy piszesz na klawiaturze. Chodzi o przewlekły nacisk nerwu nadgarstka — mówi prof. dr hab. Jacek Pazdur, mazowiecki konsultant ds. reumatologii.

Ilu Polaków choruje na zespół cieśni nadgarstka, nie wiadomo, bo nie ma statystyk. Poza tym u nas ta choroba jest rzadko rozpoznawana przez lekarzy.

**Czy grozi nam epidemia? Według najnowszych danych amerykańskich naukowców — tak. Co prawda można stosować specjalne usztywniacze nadgarstka, ale na dłuższą metę jest to nieskuteczne. Jedynym lekarstwem jest całkowite zrezygnowanie z komputera, a to niemożliwe.**

**rodzina**  
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.  
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 31/2004.



## Skąd się wzięły organy

Starożytnym pierwowzorem organów był syrinks (zwany też fletnią Pana) — instrument składający się z siedmiu piszczałek wy-

dających tylko po jednym dźwięku. W III wieku p.n.e. aleksandryjski mechanik Ktesibios skonstruował organy wodne, w których źródłem sprężonego powietrza wlatującego do piszczałek była pomysłowo skonstruowana pompa wodna. Do gry potrzebne były co najmniej dwie osoby: jedna obsługiwała mechanizm wodnej sprężarki, a druga grała. Od VIII wieku organy zaczęto umieszczać w kościołach chrześcijańskich. W XIII wieku skonstruowano klawiaturę, której model jest wykorzystywany do dziś, a wiek później klawiaturę nożną. W Polsce pierwsze organy pojawiły się w XII wieku na dworze króla Kazimierza Sprawiedliwego.

# Dostojny dźwięk organów

**J**ak podała „G.W. z dn. 3 lutego br., tajemnicza zaraza uśmierca historyczne organy w kościołach całej Europy. Zaczęło się w niemieckiej Lubece. Tamtejsze boczne organy w kościele św. Jakuba są jednymi z najstarszych czynnych instrumentów na świecie — pochodzą z 1467 roku. W latach 90. zaczęły tracić głos. Początkowo sądzono, że nie ma w tym nic dziwnego — w końcu po prawie 550 latach pracy mają prawo do odpoczynku.

Badania ujawniły jednak niepokojącą przyczynę niemocy organów: niewielkie dziurki w ołowianych piszczałkach. Wkrótce przeżarci miłośnicy muzyki dawnej z Belgii, Francji, Włoch, Holandii i Portugalii szybko zaczęli dostrzegać podobne ślady na innych organach wykonanych pomiędzy XV a XVII wiekiem. Okrzyk: „Zaraza!” rozniósł się po całej Europie. Organom katedry w Bordeaux grozi już nawet, że zaważą się pod ciężarem własnych piszczałek. Ostatnią ofiarą zarazy, w grudniu 2003 roku, padły organy Królewskiego Konserwatorium w Brukseli.

Powstał zespół specjalistów. **Oczywiście takie świętokradztwo jak wymiana zabytkowych piszczałek na nowe nie przyszło nikomu do głowy. Dla każdego wielbiciela muzyki dawnej byłoby to niczym słuchanie dawnych mistrzów z niezbyt dobrego magnetofonu.**

Najpierw uważnie zlustrowano więc zakażone instrumenty. Na wszystkich chorych piszczałkach eksperci zaobserwowali podobne objawy: kredowo biały proszek zalegający wewnątrz rur. Eksperci wiedzieli, że ołów, z którego przed wiekami zrobiono część piszczałek lubi korodować. Ale nie do tego stopnia, by w kilka lat zamieniał grube rury w biały proszek. Nigdy wcześniej nie zauważono też nic podobnego wewnątrz piszczałek. Naukowcy poszli tym tropem.

**Organym to przecież szczyt dawnej techniki — coś, jak dzisiejszy komputer. Uważano, że są szczególnie**

podatne na wiewielkie nawet zmiany temperatury, a przecież w ostatnich latach w prawie wszystkich kościołach zamontowano centralne ogrzewanie (!)

Być może, że to warunki odbiegające od tych, do jakich instrumenty przyzwyczyły się przez setki lat sprawiły, że teraz momentalnie rozsypują się w proch. Inna hipoteza głosiła, że to centralne ogrzewanie wydziela z siebie dodatkowo zabójczy dla ołowiu czad (tlenek węgla).

Obie hipotezy nie wyjaśniły jednak mechanizmu niszczącego ołów. **Sam ciepło czy zmiany wilgotności nie są jeszcze warunkami wystarczającymi do wystąpienia korozji tego metalu na tak szeroką skalę.** Przyczynę niszczenia organów znalazła dopiero grupa naukowców pod kierunkiem Jana-Erica Svenssona, chemika z Chalmers University of Technology w Göteborgu. Na łamach „Nature” badacze opisali, w jaki sposób dzięki porównaniu piszczałek z siedmiu zakażonych organów z Niemiec, Holandii i Włoch ze zdrowymi instrumentami odkryli chemiczny mechanizm zarazy.

W pomieszczeniach, gdzie znajdowały się organy, naukowcy zainstalowali czujniki temperatury i wilgości. Okazało się, że choć ogrzewanie faktycznie przyczyniło się do wybuchu zarazy organowej, to nie było jej bezpośrednią przyczyną. Tajemniczy biały proszek zalegający w rurach okazał się pozostałością po korozji wywołanej działaniem kwasu octowego wdmuchiwanego do piszczałek wraz z powietrzem.

Dalsze badania laboratoryjne wskazały współwinnych: powszechnie obecne w powietrzu wielkich miast zanieczyszczenia (dwutlenek siarki i tlenek azotu). Bezspornie **pierwsze skrzypce grał jednak w tym procesie kwas octowy.**



Słynne polskie organy oliwskie, pochodzące z XVIII w.

Wkrótce wyjaśniono, w jaki sposób dostał się on do wnętrza piszczałek.

We wszystkich zakażonych organach w ostatnich kilkunastu latach wymieniano niektóre drewniane elementy wiatrownic (to one rozdzielają powietrze wdmuchiwane do poszczególnych piszczałek). Najczęściej używano do tego nowego drewna dębowego (w kościele św. Jakuba w Lubece taką renowację przeprowadzono w 1978 roku). Zdaniem Svenssona podwyższenie temperatury przez wzmoczone ogrzewanie sprawia, że świeże drewno dębowe zaczyna wydzielać kwas octowy, który wraz z powietrzem dostaje się do wnętrza piszczałek. — A tu już ma wolną drogę do rozpoczęcia korozji.

**Co może grozić organom w Polsce?** Zaraza nie dotarła jeszcze do Polski.

Być może dzięki temu, że polskie piszczałki mają lepsze proporcje cyny do ołowiu niż te z Lubeki — w większości zawartość cyny waha się od 6 do 90 proc.

Na zarazę podatne są piszczałki ołowiane, w których zawartość cyny nie przekracza 2 proc. Zazwyczaj są to piszczałki ołowiane ukryte głęboko we wnętrzu organów.